

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 28 (106) ROK III

WARSZAWA 15. VII. 1962

CENA 2 ZŁ



PRZYJDŹCIE
DO
MNI
WSZYSCY



(1 św. Piotra 3, 8-15)

Najmilsi: Bądźcie wszyscy jednomyślni w modlitwie, współczujący, braci miłujący, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddając złem za zło, ani złorzeczeniem za złorzeczenie, lecz przeciwnie, błogosławcie, gdyż na to wezwani jesteście, abyście błogosławieństwo w dziedzictwie otrzymali. Albowiem, kto chce miłować żywot i oglądać dni szczęśliwe, niech pohamuje język swój od złego, a usta jego niech nie mówią zdrady. Niech stroni od złego, a niech czyni dobrze, niech szuka pokoju i niech za nim zdąży. Gdyż oczy Pańskie nad sprawiedliwymi, a uszy Jego ku prośbom ich. Lecz oblicze Pańskie przeciw dopuszczającym się zła (Ps. 33, 13-17).

I któż wam zaszkodzi, jeśli z gorliwością dobrze czynić będziecie? Ale jeśli nawet i cierpicie co dla sprawiedliwości, błogosławieni jesteście. A grózb ich nie lękajcie się ani nie poddawajcie się trwodze. Lecz Pana Chrystusa święćcie w sercach waszych.



(św. Mateusz 5, 20-24)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeżeli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż uczonych w Zakonie i faryzeuszów, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, że powiedziane było starym: Nie zabijaj (Wyjśc. 20, 13), a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja powiadam wam, że każdy, który się gniewa na brata swego będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu „raka“, będzie winien Rady, a kto by rzekł „głupcze“ będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy poniesiesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostawże tam dar twój przed ołtarzem, a idź pojednać się pierwej z bratem twym. A potem przyjdiesz i złożysz dar twój.

Piąty tydzień po Zesłaniu Ducha Świętego był zwany pierwotnie tygodniem po uroczystości świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Msza św. rozwija ulubiony temat listów apostoelskich i całego Nowego Testamentu: a mianowicie, że miłość Boga jest nierozdzielna od miłości bliźniego. Miłość bliźniego zaś ujawnia się przede wszystkim w przebaczeniu wszelkich uraz i krzywd.

W Lekcji Piotr Apostoł rozwija dalej tę samą naukę: miłujmy wszystkich, nawet nieprzyjaciół, naśladując w tym Chrystusa, który z krzyża wszystkim przebaczył. Ta miłość otwiera nam drogę do ołtarza. Związek miłości z modlitwą podkreśla liturgia w Lekcji (gdzie do pierwszych słów Apostoła dodano wyraz „w modlitwie“ — nie znajdujący się w tekście pierwotnym) jak i w Ewangelii, gdzie Chrystus uczy nas, że ofiara nasza będzie tylko w tej mierze przyjęta u Boga, w jakiej pojedналиśmy się z bliźnim. „Kto — mówi św. Chryzostom — może przyjaznym obejściem się z drugim wyratować duszę z przepaści grzechu, a nie czyni tego, ten nie posiada ani miłości Chrystusowej, który i za grzeszników krew swą przelał, ani miłości bliźniego. Nie mów przeto „ten wyrządził mi krzywdę i musi mi ją wynagrodzić, a nie ja jemu“. Gdy Pan cię prosi, byś dla twego wiecznego dobra czynił sobie przyjaciół, to winieneś, jeśli krzywdy doznałeś, prosić winnego o przebaczenie. uprzedź go więc, by pierwszy nie zjawił się ze słowy pojednania na ustach i nie zabrał ci nagrody dobrego czynu“.

Ludzie, których dookoła siebie spotykamy różnią się wprawdzie między sobą wykształceniem, pochodzeniem, wiekiem i stanem. Wszyscy mają swe cele, do których zmierzają. Mają też różne swe pragnienia. Ale jest jedno pragnienie wspólne wszystkim ludziom. Pragnieniem tym jest szczęście. Człowiek

chce być za wszelką cenę szczęśliwym. Zabiega o to szczęście wszystkimi sposobami, dąży do niego wszystkimi władzami swojej istoty, pragnie go gorąco.

Lecz człowiek chce być nie tylko szczęśliwym, pragnie też kochać. To uczucie jest w nim najgwałtowniejsze, samowładne. Człowiek chce kochać. Namiętnie przywiązuje się do wszystkiego co dobre i piękne, chce posiadać za wszelką cenę przedmiot, który go zachwyca. W pogoni za szczęściem, za miłością, upaja się złudzeniami sądząc, że wszędzie miłość znajdzie, chociaż tak często napotyka rozczarowania. Dobro najwyższe — Bóg nieskończenie doskonały, Miłość Odwieczna, ma moc ukojenia wszystkich naszych pragnień — co więcej — Bóg pragnie nas uszczęśliwić własnym szczęściem, dając nam zdolność do uczestniczenia w Jego Boskiej naturze przez łaskę uświęcającą. Trwałe i prawdziwe szczęście znajdujemy w miłości Boga i z niej wypływającej miłości bliźniego. Dlatego ukazuje nam Bóg wartość naszego bliźniego, nie tę przyrodzoną: piękno, mądrość, osobiste zalety — lecz nadprzyrodzoną: wartość duszy naszego bliźniego, duszy odkupionej bezcenną krwią samego Boga — Człowieka. Krew Jezusa Chrystusa zbratała nas w Bogu i dlatego nie godzi się nam wynosić nad bliźniego, obrażać go, pomiać nim. Bliźni jest naszym bratem, więcej, jest dla nas uosobieniem samego Chrystusa. Mówisz, że kochasz Boga? — dobrze! Kochaj więc to co On w osobie Słowa Wcielonego ukochał: Kochaj człowieka, jego szanuj, jemu przebaczaj i jemu pomagaj. Tylko tak postępując dasz dowody zrozumienia największej z cnót: miłości, osiągniesz prawdziwe szczęście i staniesz się godnym, aby dar twój i modlitwa twoja zostały przyjęte i wysłuchane przez Boga.

J. K. i A. N.

Myśli religijne

DROGA ZJEDNOCZENIA

Droga zjednoczenia świata nie prowadzi przez Państwo Watykańskie ani przez Bank Św. Ducha w Rzymie, ani przez gwardię papieską, ani przez Św. Oficjum, które jest kontynuacją Św. Inkwizycji.

Droga duchowego zjednoczenia ludzkości nie prowadzi przez faszyzm we wszelkich jego odmianach ani przez ucisk kolonialny, ani przez wyzysk człowieka przez człowieka, ani przez zwiększenie stanu liczebny nominalnych chrześcijan.

Droga jednej Owczarni i jednego Pasterza nie prowadzi przez ekskluzywizm religijny ani przez fanatyzm religijny, ani przez poprawianie chrztu katolickiego drugim i trzecim chrztem wodnym.

Droga zjednoczenia wszystkich ludzi jest tylko jedna — to droga zjednoczenia człowieka z Bogiem, do którego prowadzi nas Chrystus poprzez te Kościoły, które oddają cześć Bogu w Duchu i Prawdzie. Po drodze tej kroczy właśnie nasz Kościół Polskokatolicki.

LECH SĄDOMIRSKI

*Sławny z bojów Mieczysław Pierwszy, kneź lechicki
Pojął Czeszkę za żonę, księżniczkę Dubrawę.
Ta dzielnie popierała watykańską sprawę
Wprowadzając do Lechii obrządek laciński.*

*Rzecz ta obca dla ucha szła bardzo opornie.
Lud bowiem nie rozumiał ni słowa z lacinny.
Na domiar złego jeszcze palono gontyny —
Rozprawiano się z wiarą słowiańską potwornie.*

*Obcy księza, biskupi, Francuzi i Niemcy,
Zbyt sobie poczynali w imię Chrystusowe —
Tępilli wokół wszystko co było ludowe
I panoszyli się władczo na dworze książęcym.*

*Lud nie mógł ścierpieć owej przemocy, niewoli,
Gdyż były zaprzeczeniem Chrystusa i Boga.
Więc uderzył odważnie na lacińskich pogan
I na lat kilkanaście z Rzymu się wyzwolił.*

*Walkę tę nazywają powstaniem Masława.
Ten będąc wojewodą kneziem się obwieścił.
I już nic nie zostało z watykańskiej treści.
Zmogła dopiero Lechię krzyżowa wyprawa.*

*Z zachodu Niemcy razem z księciem Kazimierzem,
Którego lud przepędził. Ze wschodu Jarosław,
Kneź ruski, który wojska przeciw Lechii posłał —
Przemocą przywrócili prawa rzymskiej wierze.*

*Masław zginął pod Płockiem, a wierni czciciele
Obyczajów lechickich kryli się po borach.
Żywe to czasy jeszcze, jakby były wczoraj.
Kazimierza ogłosił Rzym odnowicielem.*

*Odnowicielem czego? Niewoli ludowej,
Feudalnego ładu, wyzysku, ucisku.
Toteż lud wciąż się burzył, radził przy ognisku,
W jaki sposób przywrócić zwyczaj Piastowe.*

*Nawet prymas Uchański pragnął zrzucić pęta
Wielmożów watykańskich, a pisarz Mochnacki
Dowodził w swoich pismach i mowach sarmackich
Ze Kościół Narodowy to jest sprawa święta.*

LECH SĄDOMIRSKI

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

W SPRAWIE POWSZECHNEGO ROZBROJENIA

Arcybiskup z Canterbury (Anglia), dr Ramsey, na konferencji diecezjalnej dał wyraz swojemu przekonaniu, że całkowite rozbrojenie, czyli skasowanie broni zarówno konwencjonalnej, jak nuklearnej, jest jedyną gwarancją pokoju. Arcybiskup jest zdania, że strach przed użyciem broni atomowej przyczynił się w ostatnich latach niewątpliwie do zachowania świata pokoju. Bez tej mocy odstraszącej mogłaby wybuchnąć wojna agresywna, która przerodziłaby się w wojnę atomową. Jednakże — dodał arcybiskup — sytuacja staje się coraz groźniejsza, gdybyśmy polegać chcieli na broni nuklearnej jako na środku odstraszącym. Należy dążyć do powszechnego i całkowitego rozbrojenia.

SCEPTYCYZM WOBEC SOBORU PAPIESKIEGO

Protestanckie Kościoły we Włoszech, złączone w tzw. Radzie Kościelnej Włoch, wyrażają się sceptycznie o zapowiedzianym II Soborze Watykańskim: „Nie spodziewamy się istotnych zmian w polityce Watykanu. Odezwa Watykanu o „powrocie odłączonych braci“ nie

sprawiła na protestantach włoskich żadnego wrażenia. Byłoby błędem niedocenić różnic doktrynalnych, dzielących rzymskich katolików od protestantów. Różnice te od czasów Reformacji raczej pogłębiły się, a nie zmniejszyły się.

ZAKON EKUMENICZNY

W miejscowości Eindhoven w Holandii 60 młodych protestantów i katolików założyło zakon ekumeniczny. Chcą w ten sposób nadać widomy i trwały kształt kontaktom, jakie nawiązali w rocznicę zjazdu Holenderskiej Rady Ekumenicznej. Nowa wspólnota ma nadzieję, że jej członkowie poświęcą się służbie w najszerszym tego słowa znaczeniu. Chcą także oddać się studiom nad ruchem ekumenicznym i informować się wzajemnie o osobliwościach swojego wyznania.

„PODWÓJNY“ KOŚCIOŁ

W miejscowości Neuhoef w Niemczech wzniesiono oryginalny kościół „podwójny“, w którym mieszczą się obok siebie dwie świątynie: ewangelicka i katolicka. Obie mają wspólną dzwonnice i początkowe dzwonicie. Poświęcenia każdej części kościoła dokonali oddzielnie starsi duchowni każdej ze stron.

K.

HISZPAŃSKI ZAKRĘT

Na pięciopięsetowych monetach widnieje napis: „Francisco Franco, z łaski Bożej wódz Hiszpanii”. Ta zuchwała wizytówka ma swoją wielką wymowę w świetle ostatnich wydarzeń, jakie rozegrały się właśnie w Hiszpanii, a których refleks odbił się również i w sąsiedniej Portugalii. Walka ludu hiszpańskiego, wyrażająca się w masowych strajkach zrazu o charakterze ekonomicznym, przekształciła się w zdecydowanie w walkę z „caudillo” — wodzem „z łaski Bożej”, przeciw któremu występuje olbrzymia większość narodu.

Tyran ludu hiszpańskiego odpowiedział terrorem policyjnym. Ogłosił stan wojenny w całej Hiszpanii, ale nie był w stanie zahamować narastania niezadowolenia, które przybrało groźne i niepokojące dla niego formy publicznych demonstracji. Objęły one wszystkie sfery. Robotników i chłopów. Pracowników umysłowych i świat hiszpańskich intelektualistów. Manifest 5 stronnictw hiszpańskich, działających nielegalnie, odegrał rolę mobilizujących do dalszej walki wici, wzywających do obalenia systemu gen. Franco.

W faszystowskiej Hiszpanii panującą religią jest religia rzymskokatolicka. Przedstawiciele hierarchii kościelnej w dniach walki podzielili się na dwie grupy. Arcybiskup Sewilli wyraźnie poparł ekonomiczne żądania strajkujących, którzy domagali się podniesienia zarobków, prawa do strajku. Ale rychło okazało się, że arcybiskup nader szybko wycofał się z przyjaznej wobec strajkujących postawy. Stało się to po przemówieniu dyktatora hiszpańskiego, który na zjeździe weteranów potępił te koła świeckich katolików, które brały czynny udział w akcjach strajkowych. To potępienie ośmieliło biskupów hiszpańskich, sprzyjających gen. Franco do podjęcia drastycznych posunięć w stosunku do księży czynnie uczestniczących w walce ludu hiszpańskiego z krwawą dyktaturą, w przemocy której znajduje się Hiszpania od 1936 r.

Korespondent Agencji France Presse donosi z Madrytu, że tamtejszy biskup zawiesił w pełnieniu obowiązków księży pięciu kapłanów, którzy solidaryzowali się ze strajkującymi. Z tego samego powodu został w końcu maja br. zawieszony jeden ksiądz, który brał żywy udział w pracach patronackich związków zawodowych. Również i biskup Barcelony zawiesił dwóch księży. Podobne kroki podjęte zostały przez biskupów Saragossy, Walencji, Toledo i Kordoby. Łącznie ponad 40 księży zostało zasuspendowanych przez biskupów hiszpańskich. Tego rodzaju zawieszenie w pełnieniu obowiązków kapłańskich jest jednoznaczne z wydaniem ich w ręce aparatu bezpieczeństwa.

Cokolwiek napisalibyśmy oceniając judaszowe decyzje biskupów hiszpańskich, będzie o wiele za łagodne wobec ogromu zbrodni, jakie przyjęli na swe sumienia kapłańskie, wydając w ręce oprawców gen. Franco swoich braci-kapłanów. To posunięcie wywołało powszechne oburzenie w całej Hiszpanii i na całym świecie. Sympatia ludzi pracy jest po stronie zasuspendowanych i uwiecznionych księży. W stosunku do biskupów padają słowa zasłużonej najwyższej pogardy.

Jakkolwiek potoczą się wydarzenia w Hiszpanii jedno jest pewne: monopolistyczna pozycja kościoła rzymskokatolickiego została w tym kraju mocno nadwreżona jeśli nie złamana. Hierarchia hiszpańska praktycznie stanęła w szeregach obrońców dyktatora, przeciw któremu jest olbrzymia część mas ludowych. Rozłam między biskupami a owczarnią jest faktem bezspornym. Rzutować on będzie na dalsze obniżenie autorytetu hierarchii rzymskokatolickiej i w efekcie końcowym musi doprowadzić do uniezależnienia Kościoła od wpływu rzymskich i powstania na Półwyspie Iberyjskim Kościoła Hiszpańskokatolickiego.

(O.)

SPRAWY, O KTÓRYCH SIĘ NIE MÓWI GŁOŚNO...



naszego wieku światową siłę roboczą reprezentował 1 miliard ludzi zdolnych do pracy, w 1975 r. liczba ta wzrosła do 1,5 miliarda. Jednocześnie jednak zmieni się stosunek liczby ludności produktywnej do ogółu ludności świata. W 1975 r. każdego 100 pracujących będzie musiało wyżywić 175 „nieproduktywnych“.

W chwili obecnej jest wiele takich miejsc w świecie, gdzie ludzie głodują. Przypatrzmy się co o tym pisze p. Marc Riboud w artykule pt. „Klęska głodu w Kasai“.

Podczas mego pobytu w Kongo w pierwszych dniach marca 1961 r. przekonałem się, że tubylcy Leopoldville byli dobrze zaopatrzeni w żywność, ponieważ nie opodal znajduje się Brazzaville, a komunikacja między obydwooma miastami jest dobra.

Pragnąc przyjrzeć się rozdziałowi żywności, poleciałem do Bakwanga, stolicy „niezależnego stanu“ Kasai Południowej. Tym samym samolotem Stanów Zjednoczonych, oddanym do użytku ONZ, wyruszył zespół amerykańskiego Urzędu do Spraw Międzynarodowej Współpracy Gospodarczej (International Cooperation Administration), udając się do Bakwanga w charakterze obserwatorów właściwego rozdziału żywności, jaką Stany Zjednoczone przesyłały tubylcom. Kierownikiem tej delegacji był Henry Wiens, wyraziciel poglądów obecnego rządu Stanów Zjednoczonych, kierującego się zasadą, że o wszystkim najlepiej przekonać się osobiście. Pierwsi ludzie, jakich ujrzeliśmy po wylądowaniu w Bakwanga, byli to czterej miejscowi tragarze; weszli do samolotu, by rozpocząć wyladunek worków ryżu, najpierw jednak starannie zebrali z podłogi ziarna, których nieco rozsypało się, zawinęli je w szmatki i troskliwie schowali do kieszeni. Byłem zdumiony, że było to dla nich tak cenne, mimo że znajdowali się zaledwie o trzy godziny lotu od Leopoldville.

Później dowiedziałem się, że w tej okolicy wielu mieszkańców, dorośli i dzieci, umiera z głodu.

Rozpaczliwe wezwania o pomoc popłynęły na cały świat, do ONZ. Transporty z żywnością przybyły do Bakwanga, dostarczając ryż, mąkę mleko, suszone ryby, amerykańskie sproszkowane mleko i rosyjski cukier.

Takich Kasai na globie ziemskim jest niezliczona ilość.



10 kwietnia br. podczas odbywającego się ogólnopolskiego zgromadzenia chrześcijańskich Kościołów, wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. inf. dr Antoni Naumczyk wygłosił w imieniu Kościoła Polskokatolickiego i z mandatu Księdza Biskupa Dr Maksymiliana Rodego, Prymasa Kościoła Polskokatolickiego przemówienie, w którym poruszył szereg zagadnień. W świetle norm i ewangelijnych nakazów sprecyzował rysujące się aktualnie zagadnienia, w tym problem świadomego macierzyństwa. Ks. inf. dr A. Naumczyk m.in. powiedział:

„Kościół Polskokatolicki zajmuje następujące stanowisko: Jest za świadomym macierzyństwem i ojcostwem, gdyż przypadkowość i lekomyślność w tak ważnej dziedzinie jak populacja zaliczyć można chyba do zjawisk uwłaczających godności człowieka jako istoty rozumnej“.

W czerwcu br. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbywała swoje obrady III Międzynarodowa Konferencja Federacji Towarzystw Planowania Rodziny. Podczas konferencji padły mocne słowa. Cytujemy za „Życiem Warszawy“ nr 133 (5793) z dn. 6 czerwca 1962 r.:

„...Dziś liczba (ludności) wynosi ok. 3 miliardów, a wkrótce dojdzie do 6 miliardów. Przeludnienie grozi pauperyzacją. Planowanie rodziny jest więc konieczne, jeśli ludzie nie mają się rodzić tylko po to, by z czasem umrzeć z głodu“...

„Prof. dr Franc Novak (Jugosławia) zwrócił uwagę na to, że wzrost liczby ludności jest obecnie jednym z najważniejszych problemów polityki światowej. Jedna trzecia ludności świata głoduje. W krajach zacofanych ludność pracująca (produktywna) stanowi zaledwie 50 proc. ogółu ludności. Podczas gdy w połowie

Nastala cisza, która przerywał szmer listy poruszanych wiatrem. — To jakiś wielki zwierz! — szepnął Sternik. — Musimy urządzić zasadzkę i okrzyk zwierzę by potem z wszystkich stron na nie uderzyć — powiedział Bosman. — Kapitan wydał odpowiednie rozkazy. Pobledli z emocji „rozbitkowie”, dokładnie wykonali rozkaz Kapitana. — Hopi! Hopi! Hurraa! — rozległ się krzyk z przeciwnych stron. To naganiacze Bosman i Sternik ploszyli zwierza. — Kapitan dał znak podejścia bliżej. Ruszyli w stronę gąszczu. — Słyszycie? — szepnął Kapitan — Zwierz idzie. Profesor i Kucharz przysłuchali się głowami. — Ja pierwszy strzelę, a potem dopiero wy — powiedział po chwili Kapitan. Kapitan przygotował się do strzelać. Upięnięto kilka sekund. Kapitan przygotował się do strzelać z łuku, w gąszcz krzaków. — Pafi! — wrzasnął Kapitan i rzucił patykami, niby strzelając z łuku, w gąszcz krzaków. — Pafi! Pafi! Pafi! — posypało się ze wszystkich stron. Po tych strzałach nastąpiło znowu milczenie. — Trafiony! — zawołał po chwili Kapitan i rzucił się w krzaki. — Nagle umilkli i cofnęli się. — Co się stało, Kapitanie? — spytał Kucharz. — Tam, tam jest... jest ktoś? — wybąknął. — Gdzie? — Tam leży jakiś człowiek! — Jakis sta... — nie dokonczył, bo krzaków wyszedł wysoki, barczysty, z dużą siwiejącą brodą i rozczochraną głową. Na widok brodatego mężczyzny dzieci ciotnęły się. — Skąd wy jesteście? — spytał. — Stary pan uśmiechnął się. — Warszawa? — odpowiedział Darek Jaworski. — Z Warszawy? — zdziwił się nieznamy. — To wy jesteście na koloniach? Gdzie mieszkać? — U panistwa Modrzewskich — powiedziała Elżbieta. — Tak! — odpowiedziały dzieci. — A dlaczego tak przestraszyście się? — Bo myśmy, proszę pana, bawili się w rozbitków — powie- dział Zbyszek. — W jakich rozbitków? — W rozbitków wyrzucenych przez fale na brzeg nieznanego łądu.

(Dokończenie ze str. 6)

— Prawdziwe syreny przypominają swym wyglądem jakieś otyle i pozbawione sierści foki lub też cielska pewnych gatunków wielorybów. — Widzieliście może gdzieś foki? — Tak, proszę pana, u nas w warszawskim ZOO są foki! — zawołał Witek. — Inaczej też syreny nazywają się krowami morskimi, a to dlatego, że z wyglądu nie są zbyt ponętne i odżywiają się wszelkiego rodzaju roślinami wodnymi i błotnymi. Syreny należą do zwierząt ssących. Na lądzie poruszają się bardzo niezdarne, pełzając za pomocą odnóży przednich i opierając się na poprzecznie ustawionej pletwie ogonowej. Żyją przeważnie parami i w niewielkich stadach. Syreny, jak zresztą wszystkie zwierzęta roślinożerne, są mało inteligentne. Dawniej syren morskich było kilka rodzajów. Do obecnie żyjących syren morskich należą atlantyckie brzegowce oraz długonie, zamieszkujące Ocean Indyjski. Brzegowce zamieszkują bardziej dziewicze obszary w dorzeczu Orinoko, Amazonki, a także Senegalu, Nigru i Kongo. Wicie, gdzie to jest? — Wiemy! Wiemy, proszę pana — odpowiedzieli młodzi warszawiacy. — To dobrze, że wicie. Brzegowce więc występują zarówno w słonawych przejściowych wodach, jak też i w górnych odcinkach wymienionych rzek. Są to więc zwierzęta morsko-rzeczne. Długonie natomiast są wyłącznie zwierzętami morskimi, a ponadto, w odróżnieniu od brzegowców, prowadzą przeważnie nocny tryb życia. Dzisiaj dość duże stadka długoni spotyka się w wodach Morza Czerwonego, u brzegów Madagaskaru, Nowej Gwinei i północnej Australii. Syreny są dzisiaj bardzo rzadkimi zwierzętami, gdyż w przeszłości zostały przetrzebione przez człowieka. — Dlaczego? — Bo tłuszcz po przetopieniu przypomina masło wiejskie, a mięso wyborową wieprzowinę. Do uszu dzieci dobiegło wołanie: — Daarek!... Zbyszek... Elżunia! Edziu!... — Kto to woła? — spytał stary bosman. — To rodzice nas poszukują. Musimy już iść, bo jutro mamy jechać do Międzyzdrojów nad morze — powiedział Darek. — A czy to prawda, że w morzach żyją groźne potwory, które mogą szkodzić ludziom? — spytała Elżbietka. — Prawda, moje dziecko, ale o nich opowiem innym razem, jak się spotkamy. Do zobaczenia więc. — Do widzenia panu! Dziękujemy bardzo! — powiedziały dzieci i odwróciwszy się szybko pobiegły ku rodzicom.



— Pan profesor jest dopiero pierwszy raz w podróży i do tego rozbitkiem? — spytał Kucharz. — Niech mnie ręką Boska broni od podobnych przygod na przyszłość. Pierwszy raz wyjechałem na prawdziwe morze, by zbadać czarny łąd Afryki, a los mnie rzucił na ten nieznaną, przekiętą łąd. — Och, z wami szczyry łądowe zawsze jest pełno kłopotu nie tylko w podróży, ale i w przygotowaniu — mrknął Kucharz. — Głodny jestem — rzekł Uczony. — Panie Kapitanie, a może byśmy tak zapotowali na jakas zwierzynę? — spytał Bosman. — Masz rację, chłopie! — zgodził się Kapitan. — Nabyjcie strzelby! — A skąd je wziąć? — uśmiechnął się Sternik — Przecież strzelby nasze poszły na dno. — Prawda! — podrapał się w głowę Kapitan. — Zrobmy więc łuki, panie Kapitanie — dodał Kucharz. — Dobrze radzisz, Kucharzu, w nagrodę za to otrzymasz największy kawał upolowanego mięsa. — Z ułamanych gałazek wikliny zrobiono łuki i z bronią gotową do strzału rozbitkowie ruszyli w dalszą drogę. Szli w milczeniu, by nie spłoszyć zwierzyny. Podchodzili do kępy krzaków. — Uwaga! — syknął Kapitan wstając w ziemię. — Tam w tym gęstym lesie coś zaszelescio!

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO 28

Rok III Warszawa, 15.VII. 1962 Nr 28

„WIERZĘ W ŻYWIOT WIECZNY”

O WIECZNOŚCI DECYDUJE ŻYCIE ZIEMSKIE

Życie ludzkie na ziemi jest bardzo ważne, bo ono decyduje o całym życiu wiecznym człowieka po śmierci. Jeżeli człowiek łamał przykazania boskie i ludzkie, lekceważył sobie wszystkie przepisy, to z pewnością nie będzie szczęśliwym w przyszłym życiu. Zgotuje sobie więc karę wieczną. Życie nasze tu na ziemi ma jeszcze i dlatego ogromne znaczenie, że jak przez życie złe, człowiek gotuje wieczność nieszczęśliwą czy chce czy nie chce, tak też przez całe życie dobre na ziemi gromadzi sobie wiele zasług na niebo, na życie szczęśliwe. Pan Jezus na wielu miejscach zachęca do dobrego życia i do zbierania zasług na niebo: „Nie troszczcie się o to (zbyt) — mówi — co będziecie jedli, albo w co się będziecie ubierali. Spójrzcie na ptaki niebieskie... Przypatrzcie się liliom polnym... Szukajcie najpierw Królestwa Niebieskiego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“ (Mt. 6, 25—34). A gdzie indziej poucza. „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza nie zepsuje, ani mól stoczy, i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną“ (Mt. 6 19—21). Za każdy dobry uczynek i za każdą nawet dobrą myśl, za kubek wody podany bliźniemu, obiecuje Pan Jezus: „Radujcie się, a weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiach“ (Mt. 5, 12). W przypowieści o drzewie figowym, Pan Jezus upomina, że kto nie będzie miał owoców dobrych uczynków, podobny jest do drzewa, które wprawdzie ma liście, ale nie ma owoców. I każe Pan wyciąć takie drzewo i wyrzucić na spalenie (Łk. 13, 6—9).

Ks. E. K.

Do panstwa Modrzewskich w Szczecinie-Dąbku przyjechali znanymi z Warszawy. Byli to Szubnscy z córką i synem — Elzbieta i Edzium i Jaworscy z trzema synami: — Zbyszkciem, Witkiem i Dariuszem. Modrzewscy byli bezdzietni. Pogoda była piękna. Toteż Szubnscy i Jaworscy z panią Modrzewską i dziećmi nie mieli całej doby spędzali nad pięknym jeziorem Dąbskim, wpadającym do Zalewu Szczecińskiego, a siadł razem z wodami Odry, do Bałtyku. Dorosli, leżąc, opalali się i opowiadali sobie przezorne historie. Dzieci natomiast waleśały się po brzegu plaży i pobliższych krzakach.

— Marnusiu — spytała Elzbieta — czy możemy wszyscy razem iść i bawić się?

Rodzice przyzwolili.

Dzieci jakis czas szły brzegiem jeziora. Nudne jest takie łazenie bez celu. Bawmy się — zaproponował Zbyszek Jaworski.

— Ale w co? — spytała Elzbieta.

— W leśnych łąkach — rzekł Darek.

— Przecież tu nie ma nigdzie łąk — powiedział Edzio Szubniski.

— A może zabawilibyśmy się w rozbitkow. Tu jest dużo wody. Wyobraźmy sobie, że statek nasz rozbił się, a nas fale wyrzuciły na niezany łąd — zaproponował Darek.

— Wspaniała myśl! — zawołali wszyscy i przyklasnęli po binińsku.

— Dobrze, a kim kto z nas będzie? — spytała Elzbieta.

— Ja będę kapitanem — rzekł Darek — Zbyszek będzie sternikiem, Edzio naszym podróżnym, Witek bosmanem, a ty, Elzbieta, kucharzem. Zgoda?

— Niech będzie! — odpowiedzeli rozbitkowie.

„Rozbitkowie” idąc jakiś czas rozglądali się na wszystkie strony, starając się możliwie wiernie odtworzyć sytuację i przeżycie prawdziwych bohaterów.

Szli na północ.

— Co to może być za łąd? Idziemy już cały dzień i nie możemy natrafić na żaden ślad życia ludzkiego, ani dojść do jakiegos brzegu, by na morzu wykąpać pomoc — powie- dzał uczoney podróżny.

PRAWDZIVE SYRENY MORSKIE

Do Redakcji „SŁONECZKA” w Tygodniku „RODZINA”

DROGA REDAKCJO!

Jestem stałą czytelniczką Twojego pisma „Rodzina” a szczególnie interesuje mnie „Słoneczko”. Po przeczytaniu artykułu „Nasi Rodzice” doszłam do przekonania, że i ja mogłabym coś na temat moich rodziców napisać.

W bieżącym roku ukończyłam Szkołę Podstawową i obecnie pomagam rodzicom w domu przy gospodarstwie. Ojciec mój pracuje w pobliskiej kop. „Jowisz”, natomiast manusia jest gospodynią domową. Mam jeszcze troje młodszego rodzeństwa, dwóch braci i jedną siostrę. Rodzice moi dużo włożyli trudów w to, by nas wychować, byśmy mieli dach nad głową, byli czysto ubrani i nie chodzili głodni. Ja osobiście patrząc na wielu ojców, których pochłonął alkohol i porównując ich z moim tatusiem, to dużo mu mogę z tego tytułu zawdzięczać, gdyż widzę jego troskę o wychowanie nas.

Jestem przekonana, że rodzice kochają nas bardzo, chociaż nieraz dobrze dostaną się do naszej skóry, gdy coś przewinimy. Nie biorę im tego wcale za złe, gdyż wiem, że czynią to dla naszego dobra, by ustrzec nas przed wkroczeniem na złą drogę.

W marcu br. została założona u nas parafia polskokatolicka, której jesteście szczerymi wyznawcami, chociaż i z tego tytułu rodzice moi wraz z nami są prześladowani przez wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego. My jednak nic z tego sobie nie robimy, gdyż jesteśmy przekonani, że Kościół ten jest Kościołem prawdziwym, a jednocześnie wiemy też o tym, że Jezus Chrystus, będąc na ziemi, też był prześladowany i w końcu zawisł na krzyżu. Obecnie martwi nas to, że nie mamy kościoła.

Kaplica, którą mamy jest zbyt mała by mogła nas pomieścić, byśmy się mogli schronić przed słońcami i nadchodzącą zimą.

Mamy jednak nadzieję, że przy pomocy Kurii Biskupiej, będziemy mogli prosić ten rozwiązać.

Kończąc, przesyłam gorące pozdrowienia dla całej Redakcji.

ZDZISIAWA SZYDŁO, Strzyżowice

(Dokroczenie na str. 8)

— Kochacie morze? — spytał znouu nieznanomy.

— Tak, proszę pana! — zawołał Darek — ja chciałbym zostać marynarzem, prawdziwym marynarzem.

— Ja też!... I ja! — dodali szybko inni.

Starszy pan zmarszczył czoło, poruszył siwą brodę, spoj- rzał w kierunku wody i uśmiechając się, powiedział:

— Morze... Piękne morze!... Tam dopiero człowiek czuje się człowiekiem!... — Pan zna prawdziwe morze? — spytała Elzbieta.

— Znam, coreczko, znam. Trzydzięści szesc lat jako bosman żyłem na morzu. Dwa dziesiąta razy byłem rozbitkiem, stoczyłem wiele walk z rozszalałym żywiołem, brałem udział w wojnach morskich!... — Proszę pana, niech nam pan opowie o tym — poprosił Darek.

Nieznanomy spojrział na dzieci i uśmiechając się powiedział: — Jeżeli chcecie i macie czas, to usiądźcie, a opowiem wam. Dzieci natychmiast siadły na zielonej trawie. Starszy pan również usiadł i patrząc na dzieci zaczął snuc opowieści o roz- nych przygodach morskich, o łądach, o oceanach, nieznanych i kolorowych łąkach, o zwierzętach morskich.

Umilkł. Dzieci patrzyły w ziemię. Skubiąc trawę przeżywały opowiadane historie.

Starszy bosman u Witeka Jaworskiego na pasku od spodni za- uważył mały znaczek z syrenką warszawską.

— To herb Warszawy, prawda? — spytał wskazując wzrokiem znaczek.

— Tak, proszę pana! — odpowiedział dzieci.

— Widziałem również prawdziwe syreny morskie... — Tak, proszę pana! — odpowiedział dzieci.

— Władziałem również prawdziwe syreny morskie... — Tak! Są!

— Takie, jak w herbie pol ryba, a pol kobieta? — spytała Elzbieta.

— Nie. Takie istoty nie zyla. Nie ma w żadnym morzu syreny, która z rozpuszczonymi włosami, siedząc na strumym brzegu usiłowałaby cudownym swym spiewem zwabić ku sobie zegła- rzy na zatraczenie w czeluściach morskich. Prawdziwe syreny nie są również podobne do małych syrenek, opisanych przez Andersena w jego bajkach, które mieszkałyby na dnie oceanu w krystalowym pałacu o burzliwych oknach.

— A jak, proszę pana, wygląda prawdziwe syreny morskie? — spytała ciekawie Elzbieta.

Starszy bosman wyjął dużą czarną falkę, napelniał ją ty- toniem, zapalił i ciągnął dalej:

NAOKOŁO ŚWIATA

DWIE ZAGADKI

Niemżliwe jest napełnienie Titicaco wodą do pierwotnego poziomu, gdyż runęłaby ona tędy, z wysokości 4.000 m, do Oceanu Spokojnego. Czyżby kiedyś cały ten teren leżał znacznie niżej, a może był po prostu zatoką Pacyfiku? Musiałoby więc nastąpić jakieś gwałtowne wypiętrzenie terenu do obecnej wysokości, co zostawiłoby niewątpliwe ślady, a tych brak zarówno w samym mieście. Jak i na linii pierwotnego zasięgu jeziora. Warto jeszcze zaznaczyć, że linia brzegowa biegła dawniej inaczej niż dziś, a mianowicie — na północy znajdowała się ok. 100 m nad poziomem obecnego jeziora, na południu zaś ok. 200 poniżej poziomu. Baseny portowe — jak wskazują ślady — były dostosowane do tej krzywizny.

Same wody jeziora są słone, co prawda nie w takim stopniu jak wody Pacyfiku; mają wszakże chemiczny składnik wody morskiej. W faunie jeziora również są gatunki oceaniczne.

Jednym słowem same zagadki. Dzieje miasta i jeziora stanowią tajemnicę, giną w mrokach przeszłości. Niektórzy uważają, że Tiahuanaco jest najstarszym miastem nie tylko Ameryki, ale w ogóle. Czas jego powstania, jego rozkwitu i bujnego życia cofają tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy lat wstecz.

Czy tajemnica TITICACO a równocześnie i TIAHUANACO zostanie kiedyś rozwiązana? Przyszłość pokaże.

L. Ziemiński

Koniec

POZNAJMY SIĘ

Kochane Słoneczko!
Bardzo pragnęłabym, abyście umieścili moje imię i nazwisko w „Słoneczku”.
Pragnę bowiem korespondować z Koleżankami i Kolegami z kraju i za granicą.
Interesuję się bardzo piosenkami.
Mój adres: MODZELEWSKA MARIA Warszawa — 91 ul. Modlińska 193

*

Chciałabym korespondować z kolegami i koleżankami z kraju. Wymieniać zdjęcia aktorek i piosenki. Chodzę do 6 klasy i mam 13 lat. Więc proszę bardzo Redakcję o umieszczenie mego nazwiska w „Słoneczku”.

MARIA KORYTOWSKA Rogoźno Wlkp. ul. Nowa 82 woj. Poznań

31 lat z piosenką po świecie



Miałem szczęście, że udało mi się „chwycić” naszego piosenkarza między jedną podróżą a drugą. Skorzystałem z kilku chwil wolnych naszego Mistrza i poprosiłem o krótki wywiad dla naszych czytelników. Nasz wieczny i niezłomny, zawsze pełen uśmiechu, sympatyczny i bezpośredni p. Mieczysław Fogg — „ambasador polskiej piosenki” — jak zgodnie Go wszyscy nazywają, powiedział mi wiele o sobie, co poniżej przekazuję tym, którzy czytają nasz tygodnik.

Wywiad, który w tej chwili z Panem przeprowadzam, jest już na pewno z kolei parotysięczny i na pewno nie ostatni?

O, tak. Przez trzydzieści jeden lat, które prześpiewałem; udzieliłem już wiele wywiadów dla prasy, radia i telewizji. Nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Słuchając Pana na koncertach w radio i telewizji trudno po prostu uwierzyć, że to już 31 rok Pan śpiewa, że kochały się w Panu nasze mamy, ciocie, że dziś kochają się w Panu nasze żony i nasze młodsze siostrzyczki, a Pan jest stale młody, pełen energii i życia i stale, stale rozśpiewany. Tak jak 31 lat temu. W ubiegłym roku obchodził Pan jubileusz 30-lecia?

Tak. A u tym roku 11 maja otrzymałem z rąk Przewodniczącego Rady Państwa, Aleksandra Zawadzkiego, Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta.

Chyba to nie pierwsze Pana odznaczenie?

Jestem odznaczony jeszcze Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta. Mam dwa złote Krzyże Zasługi, a za udział w powstaniu warszawskim Krzyż Walecznych i wiele jeszcze innych.

Gdzie Pan rozpoczął swoje występy?

W 1930 r. w istniejącym wówczas w Warszawie chórze Dana na deskach teatrzyku Qui Pro Quo. Z chóru Dana wystąpiłem w roku 1938 i od tego czasu występowałem i podróżowałem indywidualnie przez świat. Dawałem koncerty w wielu miastach Australii, Ameryki Północnej i Południowej, Tasmanii, Afryki nie mówiąc już o Europie, no i kraju, który przemierzyłem wzdłuż i wszerz, od stolicy do najmniejszych miasteczek, a nawet trafiłem do PGR, gdzie w malutkich często salkach byłem równie gorąco i serdecznie witany jak i w stolicach państw.

Gdybyśmy tak liczyli Pana występy?

Doszlibyśmy do cyfry 14 tysięcy występów, 2 tysięcy piosenek nagranych na płyty gramofonowe i setki występów przed mikrofonami radia czy telewizji.

A obecnie?

Podróżuję po kraju, który nosi nazwę „Fogg and rock”. Składa się z 9 pięknych kobiet i ze mnie jako jedynego mężczyzny w zespole.

Czy w Warszawie możliwe będzie ujrzenie Pana wraz z pięknymi partnerkami?

Być może na jesieni, jeżeli nie wyjadę do Paryża, skąd mam propozycję na trzymiesięczne występy.

W dalszych planach?

W 1963 r. wyjazd na tournée do Stanów Zjednoczonych.

Do ośrodków polonijnych?

Nie tylko. Chociaż dla rodaków naszych za granicą chętnie śpiewam, bo wiem, że moje piosenki przypominają im kraj i doskonale rozumie ich nostalgię, która niejednokrotnie ogarnia, gdy jestem z dala od kraju. I zawsze tęsknię do Warszawy, mimo że wszędzie może być pięknie, to jednak nasza Warszawa jest najpiękniejsza.

Dla przykładu mogę panu opowiedzieć króciutką historijkę, jaką miałem w Izraelu. Kiedy byłem w jednej z kawiarni i zwróciłem się do kelnerki po angielsku „Do you speak English” i nie zrozumiała, powtórzyłem pytanie po niemiecku prosząc o lody. Kelnerka najczystsza polszczyzną do swojej koleżanki w bufecie powiedziała: — Daj tym Niemcom lody. Wtedy się musiałem przedstawić, a ze strony tej kelnerki spotkałem się z wielką radością i zdziwieniem:

„Panie Fogg, panie Mieczysławie, jak ja dobrze pana pamiętam z teatrzyku Qui Pro Quo, naszą kochaną Warszawę i tę piosenkę, którą pan śpiewał „Co nam zostało z tych lat”.

Pana hobby?

Samochód. Jeżdżę stale i wszędzie samochodem.

Na zakończenie naszego wywiadu możemy Panu życzyć drugich 30 lat tak wspaniałych koncertów i jak najwięcej młodzieży na Pana występach, zresztą tak jak Pan sam zauważył, że coraz więcej jej przybywa tam, gdzie Pan jest i że potrafi rozumieć piosenki stare ale jakże piękne



Przemawia przewodniczący — ks. inf. dr A. Naumczyk

Obok stołu od strony lewej: ks. radca M. Samborski, ks. L. Nowak, ks. inf. T. Majewski, ks. mgr B. Czywczyński, ks. adm. K. Bonczar



Na pytania odpowiada ks. dr E. Bałakier



Samolot wylądował z kilkuminutowym opóźnieniem. Na krakowskim lotnisku czekał już ks. inf. Tadeusz Majewski, wikariusz generalny diecezji krakowskiej i ks. mgr Bogdan Czywczyński, kanclerz krakowskiej Kurii Biskupiej, aby powitać przybyłych z Warszawy gości — profesorów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i Wyższego Seminarium Duchownego, ks. inf. dr Antoniego Naumczyka, ks. dr Edwarda Bałakiera, ks. dr Szepana Włodarskiego, ks. mgr Janusza Maluszyńskiego oraz ks. mgr Tadeusza Gorgola — kanclerza Kurii Arcybiskupiej i redaktora naczelnego „Rodziny”, którzy przybyli aby wziąć udział w dyspusie teologicznej, podanej do wiadomości w drukowanym „Liście otwartym” skierowanym do PT Księży Proboszczów Kościoła Rzymskokatolickiego w Krakowie, w związku z ich oszczerczymi wystąpieniami z ambon, wprowadzającymi w błąd miejscowe społeczeństwo.

3 czerwca w godzinach popołudniowych mimo niepogody zgromadziło się tyle osób, że kościół przy ul. Friedleina był zapelniony. Poza licznie zgromadzonymi osobami świeckimi, na dyspusie przybyli: ks. radca M. M. Samborski, ks. L. Nowak, ks. adm. E. Wielachowski, ks. adm. K. Bonczar. Za stołami zasiedli profesorowie ChAT i WSD. Ks. inf. T. Majewski dokonał otwarcia i prosił Ks. inf. Dr A. Naumczyka o przewodnictwo w dyspusie. Ks. inf. A. Naumczyk wyjaśnił zebrany, że forma wymiany poglądów za pomocą dyspus religijnych znana jest z historii naszego kraju i wezwał duchownych rzymskokatolickich, aby zajęli przygotowane dla nich miejsca. Ponieważ pustych miejsc zarezerwowanych dla duchownych Kościoła rzymskokatolickiego nikt nie zajmował, przeto przewodniczący desygnował jednego z księży profesorów, który pełnił rolę oponenta, sta-



Za stołami zasiedli: stawiający pytania — ks. prof. J. Maluszyński. (Obok ks. red. T. Gorgol)

wiając szereg pytań. Zasadnicze pytania dotyczyły następujących tematów:

- Czy Chrystus założył Kościół rzymskokatolicki?*
- Czy ustanowił swego zastępcę w osobie papieża?*
- Czy papież jest nieomylny?*
- Czy Chrystus lub apostołowie posługiwali się łaciną?*
- Czy Jego Eminencja Ks. Biskup Prymas Doc. Dr Maksymilian Rode oraz inni biskupi Kościoła Polskokatolickiego posiadają sukcesję apostołską?*

Na te i inne pytania księża profesorowie udzielili wyczerpujących odpowiedzi.

M. in. wyjaśniono, że wprawdzie nikt nie jest w stanie powiedzieć kiedy Chrystus założył Kościół, jednak jest to bezspornym faktem, Chrystus założył Kościół Swoj, nie zaś Kościół rzymskokatolicki. Jezus przekazał też apostołom czystą prawdę zawartą w depozycie wiary. Nakazał, aby nikt nie dodawał ani nie ujmował z tego depozytu. Pismo św. uczy „Idać tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody...” Tradycja przekazała nam, że jeśli ktoś ujął lub dołożył do tego, co mu zostało przekazane nie mógł nazywać się katolikiem. Kościół rzymskokatolicki używając przymiotnika „rzymski” wskazuje sam na swój partykularyzm.

Chrystus rozmawia z Piotrem, ale rzekoma zapowiedź prymatu pozostaje w związku z wyznaniem przez Piotra wiarę. Rzecz dzieje się w Cezarej Filipowej. Cezareja położona była w masywach skalnych, Chrystus przemawiał do apostołów prosto, a nie językiem filozofów. Mówiąc o skale ma na myśli okoliczne skały. I tak jak one stanowiły fundament miasta Cezarej, tak wiara, której dał wyraz Piotr będzie podwaliną Kościoła. Apostołowie przyjmowali do Kościoła nowych wiernych, żądali od nich wiary, w Jezusa a nie w Piotra jako opokę. Czy Piotr jest fundamentem — fizycznie na pewno nie. Człowiek (również i Piotr) umiera przeżywszy 50, 60, 100 lat; moralnie — również nie, bo Chrystus zgnił Piotra, często Piotr się chwiał, spał kiedy Chrystus się modlił w Ogrójcu, na dziedzincu arcykapłańskim po trzykroć się zaparł. Nawet sam Piotr nie był świadom swego prymatu, bo nigdzie nie powoływał się na swoje prerogatywy. Skoro Marek, który — jak powszechnie wiadomo z Tradycji — był tłumaczem św. Piotra — o tym nie napisał, Piotr tej władzy nie miał. Kiedy apostołowie klóca się o prawo pierwszeństwa, Chrystus powiada im „skoro nie staniecie się jako te dzieci, nie wejdziecie do Królestwa”, a przecież wtedy była doskonała okazja, żeby stwierdzić: — czyż nie wiecie, że ustanowiłem Piotra nad wami. Tego jednak Chrystus nie mówi.

W całym Piśmie św. nie ma wzmianki o papieżu jako następcy św. Piotra. Dlaczego Chrystus nie powiedział do Piotra albo do apostołów, gdy ja wstąpię do Ojca mego, wszyscy apostołowie będą obowiązani słuchać ciebie i two-

DYSPUTA TEOLOGICZNA W KRAKOWIE

ich następców, jak słuchają mnie. Chrystus przeciwnie, obiecał apostołom, że będą sędzić dwanaście pokoleń izraelskich i nie wspominał, że między tymi stolicami Piotrowa będzie wyższa niż inne. Jezus posyłając apostołów głosić Ewangelię, udzielił im wszystkim jednakowej władzy związania i rozwiązywania i wszystkim dał obietnicę Ducha św. (Mt. 18).

Św. Paweł w ani jednym ze swoich listów nie wspomina o prymacie Piotra. Nie ma także ani śladu i u Jakuba. Paweł w liście do Rzymian pozdrawia cały szereg postaci drugoplanowych, a o Piotrze nie wspomina. Jan chce Piotra zrehabilitować, krążyło bowiem o Piotrze powiedzenie, że cóż to za apostoł, który się zaparł swego Mistrza. Stąd u św. Jana dialog między Chrystusem i Piotrem na temat miłości apostoła do Jezusa.

Na stawiany przez oponenta zarzut, że u św. Augustyna (w Tradycji) znajdujemy ślady dowodzące prymatu Piotrowego, historyk wyjaśnia że Augustyn co innego głosił jako młodzieniec, a co innego jako człowiek zupełnie dojrzały i stąd ta rozbieżność.

Kiedy padł zarzut, że jednak już w II w. zwracano się o poradę do „papieża“ Wiktora, historyk odpiera ten zarzut stwierdzeniem, że sprawę o

„papieżu“ Wiktora znamy tylko z jednego źródła, a dotyczyła ona świętowania Wielkanocy, a jak się okazało wszystkie Kościoły roztrząsały tę sprawę i na podstawie ogólnego porozumienia zdecydowały, nie zaś „papież“ Wiktor.

Kiedy padł zarzut, że przecież synod w Sardyce (IV w) postanowił, że w sprawach wątpliwych należy apelować do Rzymu, historyk wyjaśnił, że Kościoły Wschodnie w owym czasie były liczne i mocne, Rzymowi zaś podlegała tylko Sycylia i Sardynia.

Kiedy wreszcie oponent zasugerował, że sobory powszechne pierwszego tysiąclecia były zwoływane przez papieża, atak został odparty, gdyż pierwsze sobory zwoływał bądź to cesarz (np. Konstantyn Wielki, Teodozjusz, Marcjon, bądź biskupi: aleksandryjski czy też z Konstantynopola).

Dogmat nieomyślności papieskiej zrodził się zaledwie 90 lat temu na soborze watykańskim. Kiedy św. Ireneusz pisze o „największym Kościele“ i ma na myśli Kościół rzymski, trzeba uwzględnić, że to był największy Kościół ale na Zachodzie, Wschód Ireneusza nie interesował, chociaż był liczniejszy, gdyż Ireneusz pisał o Kościele zachodnim i dla Kościoła zachodniego.

Odnosnie zarzutów dotyczących języka liturgicznego zostało wyjaśnione, że ani Jezus, ani Apostołowie nie modlili się po łacinie, Chrystus po aramajsku, w Małej Azji modlono się po grecku. Od V w. dopiero w Kościele zachodnim przyjął się język łaciński. Wierni nie rozumieją tego języka, a także i w wielu wypadkach nie rozumieją go duchowni. Apostoł Paweł powiedział, że lepiej w języku zrozumiałym powiedzieć słów parę, niż tysiące w języku niezrozumiałym.

Sprawa sukcesji apostołowskiej w Kościołach Starokatolickich, a w ich liczbie również w Kościele Polskokatolickim przedstawia się następująco:

Na początku XVIII w. opuścili Kościół rzymskokatolicki arcybiskup Sebastian Piotr Kodde (1702), oratorianin, wikariusz apostołski w Holandii, biskup Dominik Varlet (1716), który wybranemu w dniu 23.IV.1723 roku na arcybiskupa Utrechtu wikariuszowi kapitularnemu Korneliuszowi Staenhewenowi oraz trzem jego następcom udzielił sakry biskupiej. Arcybiskup Utrechtu, Maindant utworzył jeszcze dwa nowe biskupstwa w Holandii (w Haarlemie i Deventer). I tu właśnie od tego czasu biskupi otrzymywali sakrę i tym samym posiadali nieprzerwaną sukcesję apostołską. Z tych także rąk otrzymał sakrę ks. bp Franciszek Hodur, który nie chcąc dopuścić do gnębienia Polaków przez narodowość obcych biskupów rzymskich w Ameryce zorganizował Kościół i został konsekrowany (1907 r.) przez arcybiskupa Gerarda Gulla w Utrechcie. Ks. Biskup F. Hodur udzielił sakry ks. Leonowi Grochowskiemu. Ks. bp. dr. L. Grochowski z kolei udzielił sakry biskupiej ks. dr. Maksymilianowi Rodemu, w dniu 5 lipca 1959 roku (Jego Eminencja Ks. Biskup Prymas Maksymilian Rode, Prymas Kościoła Polskokatolickiego w PRL został wybrany 16 czerwca 1959 roku przez IV Synod biskupem ordynariuszem Kościoła). Współkonsekratorami byli Ks. Arcybiskup dr Andrzej Rinkel (arcybiskup Utrechtu) i Ks. Biskup dr Urs Kury (biskup Szwajcarii). Przez sakrę tę Kościół Polskokatolicki został członkiem Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich, a Jego Biskup pełnoprawnym członkiem Kolegium Biskupów Starokatolickich.

Dyskusja trwała dwie godziny i została podsumowana przez przewodniczącą, a na zakończenie obecni wzięli udział w nabożeństwie eucharystycznym odprawionym przez ks. inf. dr. A. Naumczyka. (g)



Po przeciwnej stronie księży profesorowie: ks. doc. dr A. Naumczyk, ks. dr E. Balakier, ks. dr S. Włodarski

Kościół był wypełniony po brzegi wiernymi, sympatykami i zainteresowanymi dysputą (zdjęcia po prawej)

Mimo niepogody, zainteresowanie dysputą było bardzo duże, jak świadczy zamieszczone zdjęcie



O PERSPEKTYWACH RZYMSKIEGO SOBORU

Każdy dzień przybliża nas do II Soboru Watykańskiego. Prasa rzymskokatolicka podaje dużo ciekawych informacji na temat przygotowań związanych z Soborem. Wiadome jest, że w środowisku rzymskokatolickim, ze strony świeckich elementów myślących czynione są wysiłki w kierunku nadania Soborowi wyraźnego oblicza.

My, członkowie polskokatolickiego Kościoła mamy określony pogląd na perspektywy, jakie stoją przed Soborem. Nic się nie zmieni. Wszystko zostanie po staremu. Całość problemów utopiona zostanie w religijnym pustostoiwiu, wzniosłych i podniosłych deklaracjach i oświadczeniach. To jest nasz pogląd.

Ale nie chcemy być gołostoiwni. W oparciu o wywiad, jaki przeprowadził z ks. Eugeniuszem Dąbrowskim przedstawiciel „Tygodnika Powszechnego” — możemy stwierdzić, iż reprezentowany przez nas pogląd znajduje najpełniejsze uzasadnienie.

Ks. Eugeniusz Dąbrowski stwierdza:

● 1. Decyzja papieża Jana XXIII o zwołaniu Soboru była nawet dla Kurii Rzymskiej — zaskoczeniem.

● 2. II Sobór Watykański nie będzie soborem doktrynalnym.

● 3. Nie będzie to także sobór unijny. Różnice doktrynalne w sprawach najbardziej zasadniczych są np. między protestantyzmem a anglikanizmem z jednej, a katolicyzmem z drugiej strony, tak bardzo istotne, że o zjednoczeniu w wierze nie może być mowy. Również nie można liczyć na unię z Kościołami prawosławnymi. Jak dalece unijne plany rzymskokatolickich polityków watykańskich są nierealne — świadczy o tym „kubek zimnej wody” wylany na głowy fantastów unijnych — przez kardynała Bea, — który jako przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan stwierdził nierealność tego rodzaju dążeń.

W ostatecznym rezultacie Sobór będzie miał charakter ekumeniczny, w tym znaczeniu, że wezmą w nim udział biskupi świata katolickiego. Przedstawiciele innych wyznań otrzymają zaproszenie w charakterze obserwatorów. W praktyce Sobór Watykański prze-

kształci się na międzynarodowe kolegium, deliberujące nad tym: co zrobić, aby ratować rzymskokatolicki Kościół przed postępującą dekompozycją, rozkładem wewnętrznym. Dlatego tak duży nacisk położony zostanie na zagadnienie duszpasterstwa i podniesienie poziomu życia parafii.

● 4. Wbrew lansowanemu pogłoskom nie myśli się o zniesieniu celibatu, natomiast mówi się o wypracowaniu nowych zasad wychowania i kształcenia kleru.

● 5. Ze strony Watykanu podjęta będzie próba odnowy zmurszałych form rzymskokatolickiego Kościoła i przywrócenia mu jego młodości.

LUTER XX W.

W dalszym ciągu swoich wywodów ks. E. Dąbrowski omawia udział różnych ludzi w przygotowaniach do tej imprezy. Mówiąc o personach oficjalnych i urzędowych, ks. E. Dąbrowski smętnie stwierdza, że II Sobór Watykański nie będzie, zdaje się miał teologa wielkiego formatu, w typie J. B. Franzelina (zm. w 1886 r.), który w znacznym stopniu przyczynił się do konstytucji dogmatycznych I Soboru Watykańskiego.

Biedny poeta, filozof, hoene-wronskista, autor scenariuszy filmowych — Jerzy Braun, dzisiaj czołowy ideolog soborowej myśli rzymskokatolickiej w Polsce. Jaką srogą zawód spotkał tego „uniwersalnego” dyletanta, któremu kardynał Wyszyński powierzył filozoficzne rozpracowanie problemów soborowych. Ks. E. Dąbrowski przez swe oświadczenie o braku teologa „wielkiego wymiaru” — mimo woli, a może świadomie między wierszami deklaruje „myśliciela i filozofa” prymasowskiego Jerzego Brauna do roli podrzędnych kooperantów filozoficznych.

Odrębną pozycję intelektualną stanowi Włoch O. Lombardi, który w dziele swym przedsoborowym (na 400 stronicach) wystąpił z projektem radykalnej reformy Kurii Rzymskiej.

O. Lombardi postuluje wyeliminowanie sędziwych kardynałów, niedołączonych myślowo, ale funkcjonujących na odpowiedzialnych stanowiskach. Słowem wprowadza granicę wieku dla dostojników watykańskich, biskupów i kardynałów. Projektuje też powołanie obok kolegium kardynałów — coś w rodzaju senatu rzymskiego z udziałem osób świeckich. Wystąpił też z krytyką urzędów Kościoła rzymskokatolickiego, domagał się daleko posuniętych reform, naruszających skostniały i zgrzybiały aparat watykański. Dlatego też został ochrzczony przez swoich antagonistów „Lutrem XX wieku”.

3.000 UCZESTNIKÓW

Sobór Watykański zgromadzi około 3 tysięcy uczestników. Potrwa parę tygodni. Będzie niewątpliwie terenem walki nowego i młodego ze starym. I w obecnym układzie sił i stosunków jest rzeczą bezsporną, że ci, którzy radziby wprowadzić do rzymskokatolickiego Kościoła słuszne i konieczne innowacje — zostaną niewątpliwie ocenieni jako ludzie wypaczający doktrynę rzymskokatolickiego Kościoła. Uznanie bowiem słuszności poglądów zwolenników reform, byłoby jednoznaczne z przyznaniem, że papież nieomylny trwał w błędzie. A to godziłoby w nierozsądny dogmat o jego właśnie nieomylności.

(opracował A. Kł.)

technochemia



C H E M I C Z N A
S P Ó Ł D Z I E L N I A P R A C Y

WARSZAWA, UL. ŻURAWIA 26
Telefony: 8-55-97; 21-51-76

PRODUKUJE I POLECA:

rękawice chirurgiczne, sekcyjne, ekshumacyjne oraz gospodarcze;
smoczki zabawkowe i butelkowe, zakraplacze, smoczki dla dzieci
zqbkujących „Jaś”;

uszczelki, drobne artykuły formowe, węże gumowe, sznury profilowe, szczotki do zamszu;



NAJLEPSZA
GUMA
DO
WYCIERANIA

gumy ścierne „Myszka” w kilkudziesięciu asortymentach —
najlepszej jakości, fartuchy gumowe sekcyjne i gospodarcze,
aparaty do wlewań kroplowych krwi konserwowanej, aparaty do wlewań podskórnych, inhalatory.

G O L G O T A K S I Ę D Z A W I K A R E G O

Kiedy ksiądz wikary podniósł się z krzesła, w pokoju nie było już Wulentowiczowej. Wyczerpany przeżyciami kapłan poszedł do siebie.

Tego dnia przed północą wrócili proboszcz i organista. Wikary słyszał, jak pani Justyna nakrywaiała do stołu. Wkrótce na poddasze dotarły pijackie toasty i żarty Wulentowicza. Potem ksiądz Kmicik słyszał chrapanie, ale nie zazdrościł już proboszczowi. Udało mu poskromić w sobie bestię. Ze spokojem oczekiwał jutrzejszego dnia, który — jak sądził — miał się stać dniem rozprawy z proboszczem.

Nie omylił się. Proboszcz jeszcze przed śniadaniem zastukał do drzwi pokoju na poddaszu i nie czekając na zaproszenie wszedł do środka. Twarz pałała mu gniewem. Zawołał zaraz od progu:

— Coż to szanowny ksiądz wikary, jak stara baba, bawi się w rozpuszczanie plotek...

— To nie są plotki — odpowiedział z godnością młody kapłan. — Wierzę, że ksiądz proboszcz zaprzestanie grzesznego życia i sam naznaczy sobie pokutę, albo uda się po nią do biskupa.

Ksiądz Wesołowski nie pomał już nad własnym gniewem. Krzyczał grożąc pięścią:

— Nie wtrącaj się do nieswoich spraw, smarkaczu, bo... bo zginię jak pluskwę.

— Wszystko jest w ręku Boga — odrzekł na to wikary.

Proboszcz trzasnął drzwiami. Przez kilka sekund słychać było na schodach gwałtowny tupot jego nóg.

Ksiądz Kmicik nie poszedł do jadalni ani na śniadanie, ani na obiad. Nikt go zresztą nie prosił. Wieczorem weszła na poddasze pani Justyna. Trzymała w ręku tacę z kolacją. Wikary poczuł wielkie zakłopotanie. Nie wiedział co mówić. Nagle taca wraz z talerzami i jedzeniem upadła na ziemię, a Wulentowiczowa zaczęła głośno krzyczeć i tarzać się po ziemi:

— Ratunku, na pomoc!
Ksiądz Kmicik podbiegł do niej i zapytał trwożnie:

— Na Boga, co się pani stało?
Sądził, że może dostała jakichś gwałtownych boleści. Do pokoju wpadli proboszcz i organista.

— Ratujcie, ratujcie — wołała organistka — rzucił się na mnie, chciał mnie gwałcić.

Młody kapłan struchlał ze zgrozy. Wulentowicz podbiegł ku niemu i zaczął go okładać pięściami.

— Ty szubrawcze, ty parszywa owco — trząsał się w furii grubas. Pani Justyna opuściła pośpiesznie pokój. Proboszcz stał przv

drzwiach i wykrzywił twarz w nieprzyjemnym, złośliwym uśmiechu. Ksiądz Kmicik nie bronił się. Zwróciwszy się tylko do swego zwierzchnika, powiedział:

— Boga nie oszukasz.

Gdy napastnicy wyszli, ksiądz Kmicik upadł na kolana przed krucyfiksem i zawołał:

— Boże, czemu mnie tak doświadczasz zaraz na początku mej służby Tobie?

W następnym dniu proboszcz znów odwiedził wikarego na poddaszu.

— Ładnych rzeczy dowiaduję się o księdzu — rzekł z wyrazem zgrozy na twarzy. — Mało tego, że szantażujesz niewinną kobietę plotkami o jej rzekomej niewierności małżeńskiej i próbujesz ją gwałcić, nie mówiąc już o kalumniach rzucanych na mnie, na swego zwierzchnika — to jeszcze zachciewa ci się, zbrojeńcu, widoku ciał małych dziewczynek. I to gdzie, w kościele, na lekcji religii odsłaniaś im koszulki i oglądasz piersi. Wstyd!

— To nieprawda — oburzył się wikary.

— Przyszło do mnie kilka mattek ze skarga — oświadczył ksiądz Wesołowski.

— Nieprawda, nieprawda — tłumaczył się młody kapłan.

— Pewnego dnia zauważyłem, że niektóre dzieci są bardzo brudne. Zajrzałem im za kołnierze, a potem zwróciłem uwagę ich matkom, by dbały o czystość swych synów i córek...

— Ha, ha, ha — zaśmiał się grubiański proboszcz. — Powiedziałem, że zginię cię jak pluskwę, jeśli nie przestaniesz się wtrącać do cudzych spraw, i bądź pewien, że zginię. Ze mną nie ma żartów. Parafianie i biskup mnie uwierzą, nie tobie...

— Teraz już wiem — stwierdził dobitnie wikary — ty nie jesteś ani kapłanem, ani chrześcijaninem. Ty jesteś wysłannikiem diabła, kalającym szeregi sług Bożych.

— Myśl o mnie co chcesz, durniu — zarechotał proboszcz i opuścił pokój.

Po kilku dniach ksiądz Kmicik stwierdził, że proboszcz nie próżnował. Oto na lekcje religii zaczęło przychodzić coraz mniej dzieci. W czasie Mszy św. odprawianej przez wikarego kościół świecił pustkami. Przed ołtarzem zabrakło znanych w parafii dewotek. Stało tam tylko kilka dziewczuch z roziskrzonymi ciekawością oczyma.

— Przyszły zobaczyć księdza rozpustnika — pomyślał z goryczą wikary.

Wielu parafian udawało, że go nie widzą na ulicy. Zjawił się wreszcie w Wygodowie ksiądz kanonik Grzegorz Martelski, który na polecenie biskupa miał na miejscu zbadać fakty, opisane w skardze przeciwko ks. Jakubowi Kmicikowi, wystosowanej do kurii przez proboszcza Wesołowskiego i kilkunastu parafian. Ksiądz kanonik wszedłszy do pokoju obwinionego, skierował się od razu do stołu, otworzył szufladę i wyciągnął z niej spod książek religijnych album z obrazkami pornograficznymi.

— Co to ma znaczyć? — zapytał kanonik potrząsając albumem.

Wikary zbladł jak płótno. Domyślił się, że to nowa prowokacja.

Ksiądz Kmicik zamiast odpowiedzi położył dwa palce na krzyżu z rozpiętym Chrystusem i ukłękawszy, powiedział:

mi parafialnymi i z kobietą. W godzinę później ks. Martelski zakomunikował swą decyzję proboszczowi i wikaremu.

— Moi drodzy — mówił — sprawa jest zbyt skomplikowana i ja nie chcę jej rozplątywać. Umywam ręce. Jestem już stary, niech biskup przyśle tu kogoś młodsze- go, energiczniejszego. Odjeżdżam nie obwiniając nikogo.

W następnym dniu ksiądz wikary Kmicik odprawiał Mszę św. w zupełnie pustym kościele. Kiedy skończył wybiegła ku niemu z zakrytą twarzą pani Justyna i szlochając, mówiła:

— Niech ksiądz nie wychodzi teraz z kościoła. Tam czeka tłum dewotek z kamieniami. Proboszcz i mój mąż podburzyli je. Chcą księdza ukamienować. O ja nieśczęsna! Też zawiniłam. Byłam Judaszem. Błagam o przebaczenie.

— Przebaczam — odrzekł kapłan wzruszony skruczą grzesznicy — i będę prosił Boga, aby nie policył ci twoich błędów.

Skierował się ku drzwiom.

— Niech ksiądz nie wychodzi, niech ksiądz nie wychodzi — pro-



Ilustrował B. EINEBERG

— Przysięgam na krew Jezusa Chrystusa, że jestem niewinny. Nie usiłowałem zgwałcić pani Wulentowiczowej, nie interesowałem się piersiami dziewczynek, nigdy nie oglądałem tego albumu i nie wiedziałem, że znajduje się on w tej szufladzie.

— A teraz — dodał podnosząc się z kolan — niech ksiądz Wesołowski przysięgnie na ten krzyż, że jego oskarżenia przeciwko mnie są prawdziwe, że nie okradał on kasy kościelnej, że nie przyczynił się do śmierci poprzedniego wikarego, że nie cudzołożył, że nie podjudzał przeciwko mnie parafii, że nie stosował prowokacji.

Stojący koło drzwi proboszcz zmieszał się, ale nadrabiając tupetem, zawołał:

— Nie muszę przysięgać na żądanie byle grzesznika. Przysięgnę, gdy zwrócą się o to do mnie władze kościelne.

Na twarzy księdza kanonika odbiło się wahanie. Wiedział, że wikary cieszył się bardzo dobrą opinią w seminarium, natomiast ksiądz Wesołowski miał w czasie wojny na poprzednim probostwie jakąś przykrą historię z pieniąd-

siła żona organisty, uczepliwszy się sutanny.

— Pójdę, poniosę dalej swój krzyż, do końca...

— Proszę poczekać choć kilka minut. Pobiegnę na posterunek, sprowadzę milicjantów.

Otworzył drzwi świątyni. Z rozhisteryzowanego tłumu dewotek padł pierwszy kamień i ugodził księdza w pierś. Kapłan zachwiał się lecz poszedł przed siebie, modląc się za swych prześladowców. Posypały się na niego wyzwiską, grudy błota i śniegu. Ktoś pluił w twarz modlącego się. Drugi kamień ugodził wikarego w czoło. Oczy zalała krew. Upadł i stracił przytomność.

Obudził się w szpitalu powiatowym.

Później ksiądz wikary Jakub Kmicik dowiedział się od oficera śledczego, że Justyna Wulentowiczowa złożywszy milicji zeznanie obciążające proboszcza i swego męża, wyjechała z Wygodowa w nieznanym kierunku.



WIADOMOŚCI

Z DIECEZJI KRAKOWSKIEJ
I Z KRAKOWSKIEGO



1
Nowo otwarta kaplica Kościoła Polskokatolickiego w Krakowie, ul. Kopernika

2
T-wo Niewiast Adoracji Najśw. Sakramentu

3
Przed krakowską gablotką (Friedleina 8) chętnie zatrzymują się ludzie

4
Przy ołtarzu wikariusz generalny diecezji krakowskiej w asyście braci kapłanów odprawia Mszę św.

5
Do Krakowa przyjeżdżają kapłani z Warszawy. Ks. dr S. Włodarski wygłasza do wiernych kazanie



lat temu powołana została Polska Akademia Nauk jako najwyższa instytucja naukowa w Polsce, dla „współdziałania w planowym wykorzystaniu jej osiągnięć i dla rozwoju postępowej myśli naukowej w świecie“.

Dzisiaj Akademia liczy 104 członków rzeczywistych, 81 członków-korespondentów, 2 członków tytularnych i 55 członków zagranicznych. W minionym 5-leciu na budowę obiektów naukowych przyznano PAN — 213 mln zł, które zostały przeznaczone na budowę pięciu wielkich obiektów: medycyny doświadczalnej, chemii, fizyki, zoologii i zakładu genetyki roślinnej. Ponadto wydano 218 mln zł na zakup aparatury naukowej i urządzeń dla instytutów, w których liczba pracowników naukowych wzrosła w latach 1953-62 z 304 do 569, a liczba pomocniczych pracowników z 947 do 2 148. Najbliższe 5 lat przyniesie wzrost pracowników naukowych o dalsze 50%.

Rozwój nauki i badań naukowych PAN, stwierdza Barbara Seidler w „Przeglądzie Kulturalnym“ jest niemożliwy bez szeroko rozbudowanego systemu oświaty. Rozwój ten otwiera przed młodym pokoleniem — olbrzymie możliwości kształcenia i pomnażania liczby pracowników, z wyższym wykształceniem, spośród których wyrastać będzie nowa, młoda kadra pracowników naukowych. Gospodarka uspołeczniona w Polsce zatrudnia obecnie 7,5 raza więcej inżynierów, niż przed wojną, i 5 razy więcej techników. **Rocznie przybývá nam na milion mieszkańców 240 inżynierów.** (W USA — 200, a w krajach europejskich — 70).

Żyjemy w czasach, kiedy przed Polską otworzona została historyczna szansa nadrobienia w ciągu życia jednego pokolenia wiekowego zacofania kulturalnego i materialnego. Ta wielka szansa narodu jest jedno-

REFLEKSJE Z OKAZJI 10-LECIA PAN

czenie wielką szansą nauki. Z faktu tego wynika konieczność szybkiego przenoszenia do aparatu produkcji wyników i osiągnięć badań prowadzonych w laboratoriach i instytutach. Warunkuje to znaczne przyspieszenie postępu technicznego w przemyśle, a co za tym idzie: modernizację przemysłu, unowocześnienie parku maszynowego, zmechanizowanie procesów produkcyjnych, wykonywanych często metodami pracy chałupniczej. Od wszechstronnej modernizacji naszego przemysłu i unowocześnienia jego sprzętu maszynowego, zależy nie tylko wzrost dochodu narodowego, ale i stopy życiowej całego społeczeństwa, ale też, „być i nie być“ naszego eksportu, a także miejsce Polski w świecie.

W warunkach wielostronnej współzależności nauki i produkcji, droga od odkryć naukowych do ich pełnego wykorzystania — musi być znacznie skrócona. Jeśli to zostanie zrealizowane — a jesteśmy na jak najlepszej drodze — **nauka stanie się w całej pełni bezpośrednią siłą wytwórczą. Nauka stała się w Polsce czynnikiem kulturo-twórczym, stwarza określony, sprzyjający klimat dla osiągania założonych celów.**

O rozwoju nauki i techniki decyduje jakość i ilość kadry naukowej. Nasza,

dynamicznie rozwijająca się gospodarka, stale odczuwa niedobór wysoko kwalifikowanej, sprawnej kadry inżynierów, techników, fizyków, chemików i specjalistów innych dziedzin. Rosnące tempo rozwoju nauki sprawia, że absolwenci wyższych uczelni, pracujący w przemyśle, jeśli nie chcą pozostawać w tyle, muszą stale uzupełniać wiedzę wyniesioną ze studiów. Muszą być zaznajamiani, bez zwłocznie; przez odpowiednie komórki badawcze o aktualnym stanie doświadczeń i ich rezultatów. Ludzie nauki, których rangę i znaczenie w naszej rzeczywistości doceniamy w całej pełni — są przecież współodpowiedzialni za drogę po której kroczymy.

Odkrycia współczesnej nauki, zwłaszcza fizyki, chemii, biologii, mogą służyć nie tylko pomnażaniu dochodu narodowego. Prezes PAN prof. Tadeusz Kotarbiński, może najtrafniej i wszechstronnie ujął problem roli nauki. Powiedział on:

„Cokolwiek jednak ktokolwiek czyni dziś, na jakimkolwiek to pracuje polu, musi pamiętać, że istnieje w świecie współczesnym troska ważniejsza niż wszystkie inne... działać tak, by zdobyte przez człowieka umiejętności przyczyniły się do uzgodnienia potrzeb ogółu indywidualów tego gatunku... a nie do walki niszcycielskiej, prowadzonej przy pomocy najwymyślniejszych osiągnięć tychże umiejętności“.

Prezes PAN postuluje, aby nauka służyła dla dobra ludzkości, aby nigdy nie była wykorzystywana dla produkcji broni termojądrowej, przynoszącej zagładę śmierci i zniszczenie.

I ten postulat, **WYSOCE HUMANTARNY**, jest odbiciem stanowiska każdego myślącego człowieka.

(akł)

ROZCZAROWANIE

Byłaś przecież taka maleńka, zawiązałam ci najpiękniejszą wstążkę i fartuszek miał bardzo sterczące falbanki, ale byłaś jednak taka maleńka. Najpierw schowałam twoje kapcie. Takie coś szafirowe i dużo rozsypanych białych kropek. Ten worek bardzo cię ucieszył. Zupełnie inaczej idzie się z nim do obcego domu — tam są podłogi ułożone z błyszczących kawałków i nie każdy może po nich chodzić. Zostałam więc z tej strony drzwi, a ty poszłaś tam w swoich nowych kapiach. Wtedy właśnie pomyślałam, że jesteś jeszcze taka maleńka.

Nie pamiętam już jak to było w ten pierwszy dzień, ale potem witała mnie w oknie ko-

kardka — codziennie zawiązywałam ci inną i kokardki w oknie były różne... O tej godzinie, to ona tylko przy oknie... powiedziała mi pani Sylwia, twoja pierwsza, naprawdę dobra pani, interesowała się również twoimi majteczkami, bo wtedy musiałam oprócz kapti kłaść do worka różowe albo niebieskie... Tak na wszelki wypadek — uspokajałaś mnie codziennie. Dostyc często później przekonywałam się, że miałaś rację. Mówię o tym jednak bardzo cicho, a zresztą myślę, że nikt ci nie ma tego za złe.

Jakoś tak w zimie dostałam od ciebie pierwszy prezent. Długo nie mogłaś go wydostać z kieszonki, zalepił ją zupełnie.

Był okrągły, czerwony, i miał dużo poprzyklejanych różności. To był naprawdę dobry cukierek, wprawdzie z każdej strony trzymały się go różne rzeczy, ale nie jest to najważniejsze. Wiem doskonale, że bardzo lubisz takie lepiące się kulki, a jednak Twoje paluszki zaniósł cukierek do małej kieszonki.

Godziny między „do widzenia“ a „dobranoc“ były nasze. To pierwsze mówiłyśmy wychodząc z dużego domu. Czekaliśmy na nas teraz mnóstwo ważnych spraw. Jedną z nich stały się kotki. Tej wiosny pączki były jakby od razu dwa, w każdym razie, tak to pamiętam. Kiedyś zaraz po „do widzenia“ powiedziałam: Dzisiaj jest ciepło, słońce starło już śnieg i czeka na nas cały tłum kotków. Siedzą nad rzeką roz-

dmuchane słońcem. Jeżeli chcesz zabierzemy je do domu. Widocznie bardzo chciałaś, bo całą drogę szłaś przede mną — a potem, już nad rzeką zaczęłaś szukać czegoś w krzaczkach. Wyżej było pełno kulek, ale nie zwracałaś na to żadnej uwagi. Nachyliłam więc gałązkę i czubek twojego paluszka utknął w miękkim srebrze. Zobacz jakie małe kotki. Długo nie mogłam zrozumieć dlaczego się rozpląkałaś. Zrobiło mi się ciębie żal, bo wiem — ty myślałaś, że nad rzeką czeka na ciebie dużo bardzo różnych kotków i będziesz mogła zaprosić je do domu. Pójdiesz pierwsza, a zaraz za tobą wszystkie bardzo różne kotki. Te z gałązek nie mogły nic zrobić, po prostu nie nadawały się do tego.

Urszula Białecka

PAN KOTUŁOWICZ Z PRZEMYSŁA.

W liście nie podałeś Pan konkretnego faktu naruszenia praw osobowych względnie wydarzenia prawnego, które wymagałoby udzielenia porady prawnej. Wyowiedzi Pana pod adresem Sądu, trybu przesłuchiwań świadków oraz innych okoliczności związanych z pracą Sądu — są pozbawione sensu i dowodzą błędnego rozumowania na temat tak poważnej instytucji jaką jest Sąd — czynnik gwarantujący utrzymanie ładu społecznego i porządku we wszystkich dziedzinach życia prywatnego i państwowego.

Dziecko z chwilą urodzenia uzyskuje osobowość prawną. Do czternastego roku życia, jako nieletni, nie ulega karze za czyn zabroniony pod groźbą kary. Nieletni, który po ukończeniu trzynastu lat, a przed ukończeniem siedemnastu lat, popełnił czyn taki bez rozeznania, tj. nie osiągnąwszy rozwoju umysłowego i moralnego w takim stopniu, by mógł rozemniać znaczenie czynu i kierować swym postępowaniem — również nie ulega karze. Z tych przykładów wynika, że wyowiedzi Pana o pociąganiu do odpowiedzialności karnej dzieci nieletnich, w wieku trzech lat — należy uznać za wielką pomyłkę i brak zrozumienia elementarnych zasad, na podstawie których Sąd pociąga obywatela do odpowiedzialności i wymierza mu odpowiednią karę stosownie do popełnionego czynu przestępczego. Te uwagi proszę przyjąć do wiadomości, przekazać innym, którzy w ten sam sposób błędnie rozumują i zaprzestają rozpowszechniania błędnych i fałszywych informacji dotyczących funkcji Sądu, który niejednokrotnie pracuje w bardzo skomplikowanych warunkach dla wyższego celu: utrzymania porządku i sprawiedliwości społecznej, niezbędnej dla obywateli i Państwa.

PAN BRONISŁAW CZAJKA
Z DOBIEGNIWA.

Sprawa uzyskania tytułu własności do ziemi, która była Pana własnością przed 22 laty, zdaniem naszym jest prawie beznadziejna. W okresie lat 1940—1944, kiedy władze niemieckie wysiedlały masowo chłopów i wysyłały ich do obozów pracy przymusowej — ziemia stała się własnością okupanta. W roku 1945 wydano szereg aktów normatywnych w sprawie ziemi pozostawionej po Niemcach. Kiedy Pan Bronisław przyjechał do Polski, został bezpośrednio skierowany do pracy na nasze ziemie odzyskane. Z tego powodu miał Pan wielkie trudności w ubieganiu się o ustalenie praw do ziemi. Poza tym te kwestie regulowały później jeszcze inne przepisy, które dawały możliwość rolnikom ubiegania się o swe prawa do ziemi, lecz przepisy te były obwarowane różnymi warunkami i terminami, które w praktyce były trudne do wykonania. Poza tym były jeszcze inne trudności dla tych rolników, którzy na ziemiach odzyskanych zmienili swój zawód i zamiast pójść do pracy na roli, poszli do fabryk i z biegiem czasu uzyskali nowe kwalifikacje, które im umożliwiły uzyskanie lepszych zarobków. Taki robotnik praktycznie nie miał żadnych szans powrotu na rolę z powodu zmiany kwalifikacji zawodowych. Podkreślamy, że przepisy regulujące sprawę ziemi pozostawionej przez okupanta, nie odbierały prawa rolnikom do ubiegania się o swoją ziemię. Trudność polegała na przeprowadzeniu dowodu do własności. Bardzo wielu rolników otrzymało ziemię na terenach odzyskanych na warunkach bardzo dogodnych z tego tytułu, że okupant zabrał ich ziemię i w drodze przymusu skierował do pracy na roli względnie do fabryk.

Mgr JÓZEF MIŁASZEWICZ

Czytelniku! Czy jesteś już posiadaczem samochodu „Warszawa”? Jeżeli nie, weź udział w naszym wielkim

KONKURSY WIOSENNY

organizowanym przez WLR, tygodnik „Rodzina” i miesięcznik „Posłanictwo”.

Główna nagroda samochód „WARSZAWA”.

Wśród czytelników, którzy zamówią na zamieszczonym poniżej kuponie komplet książek WLR na łączną sumę 50 zł., rozlosowane będą następujące nagrody:

- I — nagroda — SAMOCHÓD „WARSZAWA”
- II — nagroda — RADIOODBIORNIK
- III — nagroda — ZEGAREK
- IV — nagroda — APARAT FOTOGRAFICZNY

KUPON DO LOSOWANIA

Nazwisko i Imię
Adres
Wysyłam przekazem zł.
Zamawiam kompletów, szt.

UWAGA, CZYTELNICZY!

Na liczne prośby P.T. Czytelników „Konkurs wiosenny” przedłużamy do dnia 30 lipca br.

SAMOCHÓD CZEKA NA ZWYCIĘZCĘ

Jeżeli Ty, Czytelniku, już posiadasz książki WLR — zamów dla swoich znajomych, a może wakacje spędzisz własnym samochodem. Konkurs przeprowadzamy według regulaminu, z którym można się zapoznać w Redakcji.



LEKARZ RADZI

TA ODPOWIEŹ ZAINTERESUJE I INNE CZYTELNICZKI

Dziś wyjątkowo kaciak „Lekarz radzi” poświęcimy w całości na odpowiedź na list naszej Czytelniczki p. M. Ch. Sądze bowiem, że sprawy przez nią poruszone zainteresują wiele innych kobiet.

Z listu p. M. Ch. wynika, że od 2 lat cierpi na schorzenie narządu rodowego na tle nowotworowym. I tu jest pierwsze nieporozumienie, które muszę wyjaśnić. Nie wszystkie nowotwory są złośliwe. Żeby jednak stwierdzić to można było, konieczne jest bardzo dokładne badanie. I to nie tylko ginekologiczne, ale również specjalne laboratoryjne tzw. cytologiczne (mikroskopowe) i histologiczne. Takie badania mogą nam dopiero dać odpowiedź, czy mamy do czynienia z rakiem, czy z nowotworem o wiele mniej groźnym tzw. dobrodziejnym. Badania takie przeprowadzane są w poradniach onkologicznych, które znajdują się we wszystkich większych ośrodkach. Wyjaśniam zaraz drugie nieporozumienie. Czytelniczka prosi o podanie „taniach środków leczniczych”. Leczenie nowotworów w Polsce jest bezpłatne. Państwo nasze przeznacza ogromne dotacje na walkę z tymi schorzeniami! Wszelkie pobieranie opłat w ambulatoriach od ubezpieczonych, jak to sugeruje list Czytelniczki, jest przestępstwem ściganym przez prokuratora!

Teraz czas na wyjaśnienie najbardziej zasadniczej kwestii. Czytelniczka opisuje znany sobie z opowiadania osób trzecich przypadek, gdzie rzekomo chora na raka kobieta leczy się z pomyślnym skutkiem — ziółkami. Z całą odpowiedzialnością jako lekarz, stwierdzam muszę, że nie istnieje żadne zióło leczące raka. Chora, o której pisze nasza Czytelniczka nie chorowała widać na raka. Raz jeszcze podkreślam chorobę nowotworową

(czy jest to rak, czy nowotwór innego rodzaju) nie można leczyć żadnymi środkami domowymi. Takie leczenie to powolne samobójstwo.

Leczyć jednak trzeba bezwzględnie. Nie w każdym przypadku konieczna jest operacja, czasami stosuje się naświetlania rentgenem, czasem rad, lub izotopy. Trzeba zaufać lekarzowi-onkologowi, który najpierw musi rozpoznać rodzaj nowotworu, potem dopiero może przeprowadzić leczenie.

Rak narządów rodnych im wcześniej leczony, tym większe są szanse całkowitego wyleczenia. Bez decyzji onkologa nie wolno stosować żadnych irygacji, ani nasiadów (jak również aloesu, o który pyta Czytelniczka).

Częste krwawienia nie zawsze są skutkiem zmian rakowych. Może to być spowodowane, także przez drobne mięśniaki dające się bez trudu wyleczyć. W czasie kuracji, o ile lekarz nie zaleci specjalnego leczenia przez jakiś czas, można prowadzić normalny tryb życia.

Naszej Czytelniczce, jak i innym mającym podobne dolegliwości, polecam jak najszybsze zwrócenie się do Poradni Onkologicznej. Poradnie takie są przy wszystkich Klinikach Akademii Medycznych, oraz przy wielu szpitalach. Jeśli, niestety nie wiem gdzie p. M. Ch. mieszka, w miejscu zamieszkania nie ma Poradni Onkologicznej, należy wziąć skierowanie od lekarza rejonowego (ubezpieczalniowego) i pojechać do najbliższej miejscowości, gdzie istnieje ośrodek onkologiczny. Wydział Zdrowia w miejscu zamieszkania zwraca koszty przejazdu na badania i leczenie.

Korzystając z tematu, który podsunął mi list p. M. Ch. apeluję do wszystkich kobiet, by nie zaniedbywały tych spraw, drobne nadżerki, częste krwawienia, upławy itp. zawsze powinny zaniepokoić. Nie należy czekać na „samoistne wyleczenie”, nie trzeba wierzyć w „cudowne zioła”, czy inne domowe, lub „babskie” leki — ale jak najszybciej udać się do Poradni Onkologicznej. Leczenie jak najwcześniejsze, daje ogromne szanse wyleczenia. Pamiętajcie — z tymi sprawami nie wolno zwlekać.

Dr A. M.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Zebrało się „trochę” listów, w których Czytelnicy proszą o wyjaśnienie im pewnych terminów. Odpowiadamy.

P. Zofia Nowak zapytuje kto to był Iwan Bunin. Bunin to nazwisko rosyjskiego prozaka i poety, autora powieści i opowiadań „Wieś” i „Pan z San Francisco”. Prozaik ten otrzymał w 1933 r. Nagrodę Nobla. I. Bunin żył w latach 1877–1954.

P. Julian Balicki zetknął się z kilkoma terminami z zakresu stanowisk ludzi zatrudnionych w górnictwie. Wyjaśniamy, że rębacz jest to górnik urabiający kopalnię, strzałowy to górnik prowadzący roboty strzelnicze w przodku, nadgórnik to górnik sprawujący nadzór nad odcinkiem pracy w kopalni, sztygar to górnik kierujący oddziałem kopalni, nadztygar to górnik dozorujący kilka oddziałów kopalni (inżynier); sztygarzy i nadsztygarzy należą do dozoru górniczego, którzy jako pracownicy inżynieryjno-techniczni kierują robotami w kopalni.

P. J. Raryk zadał kilka pytań, w tym:
1) jakie jest największe słodkowodne jezioro świata. Odpowiedź. Największym słodkowodnym jeziorem świata jest Jezioro Górne leżące na granicy Kanady i USA o powierzchni 82,400 km².

2) Okresy w starożytnej sztuce greckiej. Odpowiedź:
a) Okres archaiczny od X do VI w. przed narod. Chrystusa (ceramika, początki budownictwa monumentalnego i rzeźby w drzewie i kamieniu),

b) okres klasyczny od V do IV w. przed narod. Chrystusa (budowle sakralne, prostokątne, otoczone kolumnami, teatry, budowle sportowe)

c) okres hellenistyczny od IV do narod. Chr. (świętynie, budownictwo grobowców, pałaców).

3) Spotkał się z nazwą Towarzystwo Naukowe Jabłonowskich. Otóż towarzystwo takie zostało założone w r. 1774 przez Józefa Aleksandra Jabłonowskiego przy uniwersytecie w Lipsku, dla badań nad dziejami Polski.

I wreszcie ostatnie pytanie – jaki jest stosunek Kościoła Polskokatolickiego do Ruchu Ekumenicznego. Chętnie i tym razem powtó-

rzymy, że Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 430 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

Prostujemy natomiast Pańskie zdanie, w którym Pan zapytuje dlaczego Kościół Prawosławny w Polsce nie włączył się do Ruchu Ekumenicznego. Otóż Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny włączył się do Ruchu Ekumenicznego. Proszę uważnie czytać prasę kościelną.

P. J. Baranowi, W. Roczkalskiemu, J. Musiałowi, K. Wróblewskiej dziękujemy za pozdrowienia.

P. Jacek P. pisze: „Czytam wiersze usiane po rozmaitych tygodnikach i nie mogę w nich się doszukać ani ładu, ani składu, ani rytmu, ani rymu. Wydaje mi się, że większość ludzi nie rozumie współczesnej poezji. współczesnego malarstwa, muzyki, zwariowanej muzyki superjazzowej”. Odpowiedź na to pytanie postaramy się dać po uprzednim zasięgnięciu opinii naszych Czytelników. Napiszcie do nas co o tym sądzicie. Pomóżcie nam odpowiedzieć anonimowemu p. Jackowi P.

Pan Bolesław Wojciech Kozub (Pabianice). Bardzo dziękuję za dedykację wiersza zamieszczonego w 24 numerze Katolickiego Tygodnika „Rodzina”. Choć strofy nie osiągnęły poziomu poetyckiego, jednakże tchnęły szczerą prawdą. Pozdrawiam Pana serdecznie.

Józef Baranowski — Poznań
współpracownik Kat. Tyg. „Rodzina”.

PODZIĘKOWANIE

Wielebnemu Księdzu Dziekanowi Walerianowi Kierzkowskiemu — Proboszczowi Kościoła Polskokatolickiego w Szczecinie za pełne poświęcenia przygotowanie syna naszego — Ryszarda Karola do pierwszej Komunii św. w dn. 10.VI.1962 r. oraz wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystości, a szczególnie p.p. Srokowej i Dymkowi — tą drogą serdeczne Bóg zapłać składają rodzice

Helena i Mikołaj Piotrowscy.

Anaforoty

Profesor astronomii podczas wykładu stwierdził, że Ziemia utraci swoje ciepło za 80 mln lat.
— Za ile, za ile? — zawałł przerażony student.
— Powiedziałem, że za 80 mln lat.
— Chwała Bogu! Zrozumiałem bowiem, że za 8 mln lat — odetchnął z ulgą student.

W czasie rozprawy sędzia zwraca się do oskarżonego:
— Nie należało go bić.
— Ależ to kretyn! — przerywa oskarżony.
— Nie szkodzi — stwierdza sędzia. — Kretyni są takimi samymi ludźmi jak pan i ja.

Pewnego razu Shaw jadł obiad w restauracji, w której orkiestra grała „dzikie” melodie. W połowie posiłku Shaw składa serwetkę i pochodzi do kapelmistrza, którego pyta:
— Czy ta orkiestra stosuje się do życzeń klientów?
— Oczywiście, szanowny panie — odpowiada kapelmistrz.
— To proszę nie grać takich męśnych melodii. Jestem jarosem.

Pewien malarz, pokazując swój obraz, zapytał Picassa:
— Jak panu się podoba ten obraz?
— Mógłby być gorszy — odpowiedział sławny malarz.
— Przecież mi to słyszeć. Czy nie może pan nic zmienić w swoim sądzie?
— Ależ naturalnie — powiedział Picasso. — Nie mógłby być gorszy.

Jeden cwaniak, będąc na jarmarku, wołał na każdej ulicy:
— Znalazłem!
Gdy ci, co pogubili, biegli do niego i pytali, co znalazł, odpowiadał:
— Daj 20 zł, to powiem.
Kiedy otrzymał pieniądze, dodawał:
— Znalazłem kpa, który dał mi pieniądze.

Zmarł właściciel majątku. Sąsiad jego chciał wygłosić mowę pogrzebową. Wezwał więc służbę zmarłego, aby dowiedzieć się, czy nieboszczyk coś osobliwego uczynił.
Sługa, który znał zmarłego od urodzenia i cały czas był u niego, powiedział:
— Mój pan urodził się, ożenił się i umarł.

Mały synek pyta ojca:
— Tatusiu, jak poznać prawdziwego przyjaciela?
— Dać mu jabłko do podziału — odpowiada ojciec. — Jeżeli sobie weźmie większą część, to nieprzyjaciel; jeżeli zaś mniejsza, to pochlebca; jeżeli podzieli równo, to prawdziwy przyjaciel.

Cesarza Wespazjana Titusa Flawiusa, ścigającego podatek od ustępów, upominał syn, aby zaniechał tak poniżającego zysku. Cesarz kazał synowi powąchać te pieniądze i spytał:
— A co, śmierdzą?

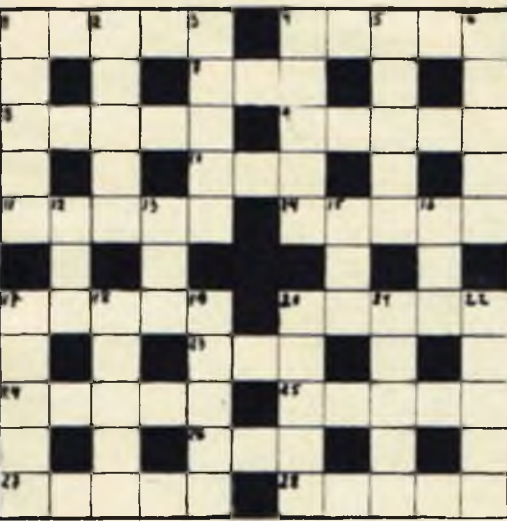
LIPIEC

N	15	V po Zesł Ducha Św., św. Henryka
P	16	św. Benedykta, św. Eustachego
W	17	św. Aleksego, św. Bogdana
S	18	św. Szymona, św. Kamila
C	19	św. Wincentego
P	20	św. Czesława, św. Hieronima
S	21	św. Praksedy, św. Benedykta

KRZYŻÓWKA

Pionowo: 1. Inaczej worek, 2. Oprawa obrazka, 3. Dwie stroniczki, 4. Groźny w czasie wojny, 5. Aparat używany w lotnictwie, 6. Znane kąpielisko bułgarskie, 12. Dwutlenek węgla, 13. Może być wyścigowy, 15. Imię wschodnie, 16. Pływające wyspy lodowe, 17. Imię żeńskie, 18. Mieszkanie dla bydła, 19. Ubrania (wspak), 20. Nakrycie głowy księdza, 21. Torba, 22. Ochrona na okna.

Poziomo: 1. Miasto w Polsce lub mieszkaniowiec Konstantynopola, 4. Dopływ Buga, 7. Papuga, 8. Hałas, 9. Przodownik, 10. Głębia obrazu, 11. Imię żeńskie, 14. Używana w kuchni, 17. Wyspy na Atlantyku, 20. Obóz, 23. Wywabia plamy, 24. Imię żeńskie, 25. Mała rura, 26. Niedobre, 27. Osiągnięcie wyższego stanowiska, 28. Ocena.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 3. Tel. 9-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiaca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1,13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10,5 £A i 20,4 £E.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

CZY WIESZ, ŻE:
Kościół Polskokatolicki jest Kościołem Katolickim. Posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego.

DLACZEGO POLSKI I KATOLICKI?

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga i posługuje się w liturgii zrozumiałym dla nich językiem polskim. Zachowując naukę Jezusa Chrystusa (zawartą w Piśmie św. Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych), czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM APOSTOLSKIM:

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej w Kościele Polskokatolickim wypływa ważność kapłaństwa. Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. są tak samo ważne jak Msza św. odprawiana w języku łacińskim, greckim lub koptyjskim.

NA CZYM POLEGA RÓŻNICA?
Różnica polega na tym, że Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

PODZIAŁ KOŚCIOŁA

Kościół Polskokatolicki w PRL dzieli się pod względem administracyjnym na:

- Archidiecezję Warszawską,
- Diecezję Wrocławską,
- Diecezję Krakowską.

KIEROWNICTWO KOŚCIOŁA

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — J. Em. Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

STOSUNEK DO RUCHU EKUMENICZNEGO:

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle ile liczy Kościół rzymskokatolicki razem z obrządkami nierzymskimi na całym świecie.

KACIK FILMOWY (2)



Gay i Perce z pedzającego samochodu zarzucają lasso na mustanga. Opona przywiązana do końca liny na samochodzie unieruchamia konia, którego spęta się i sprzedaje.

Jeszcze raz wracamy do tego filmu. „Skłócenie z życiem“ to historia trzech mężczyzn i kobiety. Żaden z mężczyzn występujących w tym filmie nie jest żonaty i każdy z nich żyje tam, gdzie ma ochotę i gdzie może zarobić na utrzymanie.

Główną postacią filmową jest Gay. Gdy ci trzej mężczyźni spotykają dziewczynę imieniem Roslyn, mimo woli rozpoczynają walkę z jakąś ślepa siłą, którą Roslyn na nich wywiera. Każdy z nich zakochuje się w Roslyn i dokonuje się w nich przemiana. Gay trudni się sprzedażą koni, które chwytą w górach. Sprzedaje je na mięso dla psów. Słyszac o tym Roslyn jest zdumiona, przerażona, a wreszcie ogarnia ją gniew. Roslyn jest świadkiem polowania na dzikie konie. Kiedy już konie zostały upolowane, Roslyn nazywa mężczyzn rzeźnikami i mordercami. Gay uwalnia związane konie. Mężczyźni i Roslyn stoją słuchając oddalającego się tętentu kopyt. Gay wsiada do samochodu, zwraca się do Roslyn:

— Chcesz jechać z powrotem, to cię odwiozę.

Wcześniej jeszcze mówił do swego przyjaciela:

— To oni przynieśli zmiany. Zamazali krwią, zmienili w gnój i dolary, jak wszystko... Znajdź sobie jakiś inny sposób przekonania się, że żyjesz... jeżeli w ogóle istnieje jeszcze jakiś sposób.



Kiedy Gay usiłuje zatrzymać mustanga, którego uwolniła Roslyn, koń wlece go po dnie wyschniętego jeziora. Później Gay puści zwierzę na wolność i powie hardo: „Nie lubię, gdy ktoś inny ma za mnie myślenie“.

